

NUMER 8

MAGAZYN MŁODEGO MENEDŻERA

EKONOPEDIA

WWW.EKONOPEDIA.PL



Ekonomiczny Uniwersytet Dzieci

www.uniwersytet-dzieci.pl

Organizator:



Partner strategiczny:

NBP

Narodowy Bank Polski

Organizatorzy
lokalni:



WSTĘPNIAK

- Aśka! Aśka!
- Filip, nie krzycz!
- Czytałaś najnowszy numer „Ekonopedii”? Opisali w nim naszą wizytę u twojego wujka i rozmowę o wylęgarni biznesu!
- Nie wylęgarni, tylko inkubatorach biznesu (strona 20). I jasne, że czytałam! Największe wrażenie zrobiły na mnie fragmenty prac konkursowych opracowanych przez studentów Ekonomicznego Uniwersytetu Dziecięcego (strona 18), z których wiele dowiedziałam się na temat przygotowania potrzebnego do pracy w zawodzie architekta, lekarza weterynarii i kilku innych.
- Pewnie podobał ci się też opis pracy strażaka i geologa w rubryce *Zawód* (strona 7). Ja wolę bajkę o królestwie Beztroski (strona 4) i sztuce kierowania krajem, którą opanowali Samowład i Harmonian. Rządzenie to naprawdę fajna rzecz, kiedyś zostanę

przywódcą! Bo przywódcą wcale nie trzeba się urodzić, o czym przeczytałem na stronie 14.

- Akurat! Ty się lepiej martw, żebyś nie został ofiarą lobbingu!
- Mądrałińska, nie lobbingu tylko mobbingu.
- Faktycznie. Smutno mi się zrobiło, gdy czytałam historię Nikodema opisaną na 12 stronie. Ale nie sądziłam, że dorośli też potrafią tak dokuczać sobie nawzajem!
- A wiesz, że kiedyś nie było kanapek z McDonald's?!
- Tak, teraz dzięki globalizacji możemy korzystać w Polsce z usług i produktów zagranicznych firm. Wygląda na to, że przeczytałeś artykuł *Co wspólnego mają ze sobą: kanapka, kultura i globalizacja?* ze strony 10. Z handlem zagranicznym wiąże się inny ważny problem, jakim jest kurs złotego (strona 8). Zmiana ceny złotych wyrażonej w obcej walucie może zdecydowanie zmienić wynik transakcji!
- Coś czytałem o importerach i eksporterach, ale to bardzo skomplikowane. Lepiej zapamiętałem artykuł o próbowaniu słodczy! To dopiero musi być zabawa!
- Masz na myśli tajniki badania preferencji konsumentów (strona 16)? To rzeczywiście interesujące, w jaki sposób producenci dopasowują swoje towary do upodobań klientów. A propos słodczy, Święty Mikołaj przyniósł mi torbę pełną cukierków i fajną książkę, a dzieci w Hiszpanii muszą czekać na prezenty aż do 6 stycznia, ponieważ podarki otrzymują dopiero w święto Trzech Króli. Czytałeś świątecznego *Erudyty* (strona 22)?
- Jeszcze nie zdążyłem, bo pochłonęły mnie *Łamigłówki* (strona 24)!
- Faktycznie, rozwiązywanie *Literek* i *Sudoku* to świetne zajęcie na czas świątecznego odpoczynku. Więc zabieram się za to!

Portal: www.ekonopedia.pl

Kontakt: redakcja@ekonopedia.pl

Wydawca: Fundacja Promocji i Akredytacji Kierunków Ekonomicznych, al. Niepodległości 162 lokal 150, 02-554 Warszawa, www.fundacja.edu.pl, tel. 22 646 61 42

Projekt: Ekonomiczny Uniwersytet Dziecięcy www.uniwersytet-dzieciecy.pl

Projekt realizowany z Narodowym Bankiem Polskim w ramach programu edukacji ekonomicznej

Zespół redakcyjny:

Marcin Dąbrowski, Albert Tomaszewski, Magdalena Żmiejko

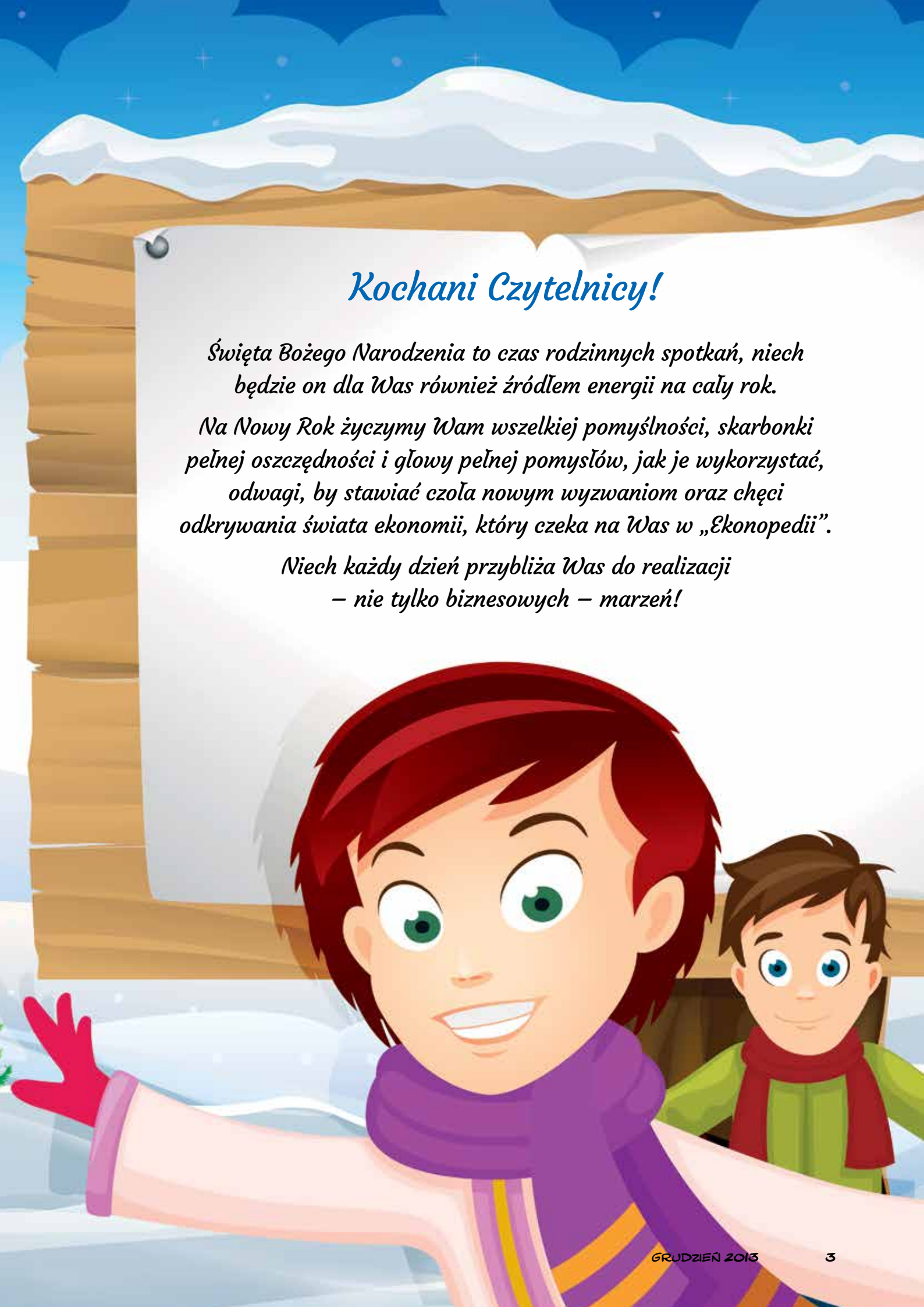
Autorzy artykułów: Małgorzata Marchewka (2, 14-19, 22-23), Joanna Tabor (4-6), Rafał Pańko i Magdalena Żmiejko (7, 24), Wioletta Nogaj (8-11), Katarzyna Garbacik (12-13, 20-21)

Redakcja językowa: Paulina Mróz, Karolina Pawlacyk

Współpraca: Piotr Cuch

ISBN: 978-83-63127-12-1

Nakład: 1200 egzemplarzy



Kochani Czytelnicy!

Święta Bożego Narodzenia to czas rodzinnych spotkań, niech będzie on dla Was również źródłem energii na cały rok.

Na Nowy Rok życzymy Wam wszelkiej pomyślności, skarbonki pełnej oszczędności i głowy pełnej pomysłów, jak je wykorzystać, odwagi, by stawiać czoła nowym wyzwaniom oraz chęci odkrywania świata ekonomii, który czeka na Was w „Ekonopedii”.

*Niech każdy dzień przybliży Was do realizacji
– nie tylko biznesowych – marzeń!*



Bajka

o księżętach bliźniakach i trudnej sztuce kierowania krajem

Za górami, za lasami leżała szczęśliwa kraina o nazwie Beztroska. Ludziom żyło się w niej spokojnie i bezpiecznie. Żyzne ziemie dostarczały owoców i warzyw, na zielonych łąkach pasło się bydło, a mieszkańcy zajmowali się rzeczami, które lubili: byli rolnikami, rzemieślnikami, pracowali na dworze królewskim lub wykonywali inne zawody. Nawet deszcz padał tylko nocami – za dnia świeciło piękne słońce.

Krajem rządził mądry i sprawiedliwy król Sędzimir, który miał dwóch synów, bliźniaków. Nikt z dworzan nie potrafił ich odróżnić – natura stworzyła ich dokładnie identycznymi. Jednak gdy tylko się odezwali, natychmiast było jasne, z którym ma się do czynienia, bowiem ich charakter były zupełnie inne. Pierwszy urodził się Samowład, a jako drugi pojawił się Harmonian. Samowład był samolubny, energiczny, konfliktowy. Po wszystko od najmłodszych lat wyciągał ręce, ciągle chciał postawić na swoim. Harmonian z kolei zawsze ze spokojem podchodził do wszystkich spraw, dzielił się z bratem zabawkami i czekał cierpliwie na swoją kolej.

Z biegiem lat cechy charakterów braci jeszcze się wyostrzyły, co mocno odczuwali dworzanie i rodzina królewska. Samowład budził w ludziach strach – ustępowali mu, gdy władczo wydawał rozkazy. Za to Harmonian otoczony był gromadką przyjaciół, którzy dobrze mu życzyli i lubili spędzać z nim czas. Samowład nie mógł się doczekać, kiedy obejmie tron i zacznie rządzić krajem, a Harmonian zajmował się z troską ojcem Sędzimirem, coraz bardziej podupadającym na zdrowiu.

Nadeszła w końcu ta smutna chwila, gdy stary król rozchorował się i dla wszystkich stało się jasne, że niedługo pożegna się z tym światem. Wezwał do siebie obu synów i powiedział:

- Moi jedyni synowie... Z pewnością widzicie, że nie mogę już rządzić krajem. Należy więc coś postanowić w sprawie dziedziczenia tronu.

- Jak to „coś należy postanowić”? – oburzył się Samowład. – Przecież to oczywiste, że ja będę rządził Beztroską! – wykrzyknął i zaczął nerwowo przechadzać się po komnacie.
- Samowładzie, wiem, że bardzo chcesz sprawdzić się jako król – odpowiedział Sędzimir. – Jednak obserwowałem was przez te wszystkie lata i już postanowiłem, że kraj zostanie podzielony.
- Podzielony!!! – krzyknęli obaj bracia i podbiegli do króla.
- Ojczy, czyżby to gorączka pomieszała ci rozum? Przecież to niemożliwe! – krzyczał Samowład.
- Tato, zastanów się jeszcze, czy to konieczne, aby dzielić Beztroskę? – pytał zaniepokojony Harmonian.
- Jest to moja ostateczna decyzja, która została podjęta już dawno. Spisałem to postanowienie specjalnie dwa lata temu, w obecności moich doradców, aby nikt nie mógł powiedzieć, że to choroba wpływa na mój rozum. Od dziś jedna połowa kraju będzie się nazywała Samowładza i będzie nią rządził Samowład, a druga – Harmonia – przypadnie Harmonianowi. W ten sposób każdy z was będzie władał swoim krajem zgodnie z własnymi wyobrażeniami.

Stało się tak, jak postanowił król. Beztroska została podzielona i każdy z braci zaczął rządzić swoim krajem we własnym stylu, na który mocno wpływał charakter. W Samowładzie panował brat, który wyznawał styl rządzenia oparty na sile i skuteczności. Samodzielnie wszystko ustalał i o wszystkim decydował, a innym wyznaczał zadania do wykonania. Jeśli ktoś się sprzeciwiał, natychmiast był karany. W ten sposób ludzie nauczyli się, że lepiej siedzieć cicho i wykonywać rozkazy. Nie chciało im się myśleć samodzielnie, bo nikt ich tego nie nauczył ani ich do tego nie zachęcał. Zaczęli też trochę „kombinować” – jeśli dawało się czegoś nie robić lub robić to gorzej, tak postępowali. Przecież nie zależało im na dobrym wyniku pracy. Jeśli jednak król patrzył, starali się i wzorowo wykonywali jego rozkazy, aby nie spotkała ich kara. Wówczas wszystko szło sprawnie jak w dobrze naoliwionej maszynie.

W Harmonii panowała zupełnie inna atmosfera. Król rządził w sposób demokratyczny – stworzył Radę Mędrców i chętnie zapraszał ich do siebie, aby pytać ich o zdanie w trudnych sytuacjach. Harmonian był jak zawsze ugodowy, dbał, aby ludziom żyło się przyjemnie i dobrze. Duże znaczenie miała dla niego pogodna atmosfera, a mniejsze – wyniki pracy. Jeśli ktoś popełnił błąd, zawsze dostawał kolejną szansę. Dlatego też nie zawsze wszystko szło zgodnie z planem i wielu przedsięwzięciom brakowało sprawności, ale za to ludzie byli bardzo szczęśliwi i uwielbiali swojego króla.

Z biegiem lat bracia oddalali się od siebie i coraz bardziej rywalizowali. Każdy z nich uważał, że jego styl rządzenia jest lepszy.

- W Harmonii wszystkie sprawy toczą się powoli i nikt nie dotrzymuje żadnych terminów – kpił w swoim zamku Samowład. – Mój brat jest otoczony ludźmi, którzy wciąż odpoczywają albo się bawią. Co to za władca, który woli być lubiany niż szanowany!
- Mój brat, Samowład, nie zauważa ludzi, widzi tylko zadania – martwił się z kolei u siebie Harmonian. – Najważniejszy jest dla niego rezultat – a to, że mieszkańcy jego kraju są wykończeni i nie cierpią swojego władcy, nie ma dla niego znaczenia. Boję się, że to się źle skończy.

Tymczasem los szykował dla braci niemiłą niespodziankę. Kiedy Beztroska była jeszcze Beztroską, kraj omijały smutki i nieszczęścia, jednak gdy został podzielony, a stary król umarł, coś się zmieniło.

Pierwsza plaga przyszła trzy lata po rozpoczęciu panowania braci. Była to susza, jakiej dawna Beztroska nigdy nie widziała. Dotknęła ona w tym samym stopniu oba kraje i spowodowała ogromne straty. Rośliny wyschnęły jak wyschnięte badyle, trawy prawie nie było, a poziom wody w rzece bardzo się obniżył.

Bracia z przerażeniem patrzyli na cios, jaki zadała im natura. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie widzieli, bo za panowania ojca wszystko szło gładko. Pierwszy otrząsnął się Samowład. Nakazał zebranie wszystkich produktów żywnościowych i przewiezenie ich do zamku. Jeśli którykolwiek z mieszkańców chciałby ukraść choćby kawałek chleba, miał być surowo ukarany. Ludzie byli przerażeni, że zabiera im się nawet te marne resztki jedzenia, ale za bardzo bali się swojego władcy, aby odważyć się na bunt. Z kolei Harmonian wydał apel do swoich poddanych, zapewniając ich, że wspiera ich w tej trudnej sytuacji i zasugerował, aby trzymali się razem i pomagali sobie w grupach sąsiedzkich, dzieląc się jedzeniem.

Susza trwała wiele miesięcy i dotkliwie dała się we znaki mieszkańcom obu krajów. Jednak z czasem zaobserwowano przedziwną sytuację. W Samowładzie król, po zabranii wszystkich płonów do pałacowych komnat, wprowadził system ścisłego racjonowania jedzenia, a więc wydawania go w małych porcjach – wszystkim rodzinom zamieszkującym kraj. Ponieważ ludzie byli przyzwyczajeni do trudnych warunków i ostrego stylu rządzenia, nie narzekali, lecz cieszyli się, że każdy ma choćby trochę pożywienia dla siebie. W ten sposób udało się przetrwać najcięższy okres dzięki sprawnemu zarządzaniu i dyscyplinie. Natomiast w Harmonii, gdzie początkowo wszyscy byli zadowoleni i pomagali sobie nawzajem, zaczęło brakować pożywienia. W tej sytuacji ludzie zaczęli myśleć tylko o swoich rodzinach i odwracali się od siebie. Życzliwość wobec władcy malała, bo w brzuchach mieli pusto, a słowa króla nie wystarczały w takiej sytuacji. Potrzebne było sprawne działanie, a tego zabrakło.

Kiedy w kolejnym roku zaczęły pojawiać się deszcze, ludzie odczuli ulgę. W Harmonii znów zapanował spokój i luźna atmosfera, a w Samowładzie rygor i narzekanie na ścisłą dyscyplinę. Tymczasem jednak nadciągnęła druga plaga.

Zaczęło się od drobnych krostek, które część mieszkańców zaobserwowała na swoim ciele.

- Ej, kropkowały, co ci wyskoczyło na nosie? – śmiali się z nich sąsiedzi, wskazując na czerwone plamki. – Trzeba się myć, a nie suszyć na dworze – żartowali i odchodzili w swoją stronę.
- Mamy coś przerażającego na rękach – płakały piękne dworzanki, prezentując czerwone kropki swoim garderobianym. – Jak teraz pokażemy się na balu u księcia? – załamywały się i chowały w komnatach.

Coraz większa liczba mieszkańców rozpoznawała u siebie oznaki choroby. Oprócz krost pojawiło się też zmęczenie, czasem omdlenia, silne bóle głowy i bóle całego ciała. Ludzie, którzy zachorowali, nie byli w stanie wychodzić ze swoich domów i wykonywać najprostszych prac. W obu krajach zapanowało przerażenie. Samowład gonił do pracy swoich medyków i był wściekły, że pojawiło się coś, nad czym nie może zapanować. Jego gniew przeszedł w zdumienie, a następnie załamanie, gdy odkrył, że on również zachorował. W całym kraju ogłoszono żałobę, gdyż spodziewano się rychłej śmierci króla.

Tymczasem do Harmoniana przysłano posłańca z wieściami, że z królem chce się zobaczyć jakaś kobieta, która twierdzi, że zna lek na nową chorobę. Zaskoczony władca kazał natychmiast wezwać ją do siebie i przyjąć otoczony doradcami i lekarzami.



- Najjaśniejszy Panie, nazywam się Wiera – zaczęła cichutkim głosem kobieta.
- Ależ Wiero, mów głośniejsze, bo nikt z moich doradców cię nie słyszy! – przerwał jej Harmonian uśmiechając się ciepło. – Wiesz przecież, że w moim królestwie panuje przyjaźń i braterstwo. Ośmiel się i mów proszę, nie zwracając uwagi na nasze pochodzenie ani na to, że jesteś na dworze króla.
- To, co mówisz, jest szczerą prawdą i tylko dlatego odważyłam się tu przyjść i porozmawiać z tobą. – odezwała się pewniej Wiera. – Otóż wydaje mi się, że znalazłam lek na zarazę – kontynuowała, a po sali przeszedł szmer niedowierzania. – Tym lekiem są ludzkie łzy.
- Co takiego!? – krzyknął główny medyk króla. – O czym ta kobieta opowiada? Czy zebraliśmy się tu naprawdę, aby wysłuchiwać takich bzdur?
- Uspokój się Antoniuszu – powiedział spokojnie król – i daj Wierze powiedzieć do końca to, z czym przyszła.
- Lekiem na chorobę jest przemycanie krost ludzkimi łzami – mówiła speszona Wiera – ale muszą to być łzy osoby, która jest związana emocjonalnie z chorym, której na nim zależy, która darzy go sympatią lub kocha go – przekonywała zdumionych medyków. – Na dowód przyprowadziłam mojego młodszego brata, który zachorował tydzień temu. Plakałam nad nim i moje łzy mieszały się z wodą, którą przemycalam mu rany. Dwa dni później krosty zaczęły blednąć, aż w końcu zniknęły – powiedziała.

Okazało się, że Wiera mówiła prawdę. To odkrycie zmieniło zupełnie bieg wydarzeń. W Harmonii, w której ludzie byli ze sobą mocno związani, natychmiast zaczęto korzystać z nowego leku i przemycać ręce i twarze bliskich płynem ze swoich zebranych łez. A ponieważ przy tej czynności ludzie bardzo szybko się wzruszali, łzy płynęły wartko i wkrótce liczba chorych zaczęła spadać.

Niestety inna sytuacja panowała w Samowładzy. Tutaj mieszkańcy nie byli sobie bliscy. Lata dyscypliny podczas panowania szorstkiego króla nauczyły ich, że emocje trzeba trzymać na wodzy i pilnować przede wszystkim realizacji zadań. Płacz byłby czymś dziwnym – oznaką słabości. Oczywiście mieszkańcy mieli swoje rodziny i czasem jakaś łezka pojawiała się w ich oku, jednak pokonanie zarazy było w tym kraju dużo trudniejsze. Wciąż też niewyjaśniona była sytuacja króla, którego stan się pogarszał.

Nie mógł na to patrzeć dobrotliwy Harmonian. Mimo że konkurował z bratem i pamiętał o wszystkich jego złych cechach, kochał go w głębi serca, tak jak kocha się rodzeństwo, z którym człowiek czasem się kłóci. Gdy doszły do niego wieści o pogarszającym się stanie brata, natychmiast przyjechał do Samowładzy. Wbiegł do komnaty, ukląkł przy łóżku brata i... oczywiście zapłakał rzewnymi łzami. Dworzanie czym prędzej otarli twarz Harmoniana, a następnie przemycali ręce i twarz swojego władcy. Wkrótce także w Samowładzy zaraza została pokonana.

To jednak nie koniec historii książąt bliźniaków. Los ciągle nie dawał im spokoju. W piątym roku ich panowania Podłan – władca krainy graniczącej z ich królestwami – wypowiedział im wojnę. Już od dawna ostrzył sobie zęby na ten teren, bo dzięki jego przejściu mógłby stać się najsilniejszym panem na kontynencie. Chytrze przeczekał dwie plagi, widząc, jak zmniejszają się siły przeciwników. Teraz zaś postanowił przejąć oba kraje i ogłosić się nowym władcą.

W Samowładzy i Harmonii niedowierzanie mieszało się z rozpaczą. Kraje ledwo podniosły się po nieurodzaju i zarazie, a teraz spadło na nie kolejne nieszczęście. Ludzie nie wierzyli własnym uszom,

załamywali ręce i coraz częściej wspominali, że wszystkie troski rozpoczęły się od śmierci starego dobrego króla Sędzimira i podziału państwa.

Tym razem pierwszy otrząsnął się Harmonian. Zorganizował w przebraniu podróż do brata, zaszył się z nim w najskrytszej komnacie i przemówił do niego w taki sposób:

- Samowładzie, mój bracie, znaleźliśmy się w wyjątkowej sytuacji. Dużo myślałem o tym, w jaki sposób obaj rządzący krajem, i o tym, jaki był nasz ojciec. Doszedłem do wniosku, że odziedziczyliśmy po połowie jego cechy i tylko wspólnymi siłami możemy stworzyć takie wspaniałe państwo, jakim była Beztroska. Pierwszym naszym sprawdzianem była susza. Wówczas twoja zdolność skupiania się na zadaniach, utrzymywania porządku i dyscypliny, a także sprawność i zaradność sprawiły, że to twój kraj miał wciąż pożywienie, podczas gdy my byliśmy na skraju nędzy. Z kolei gdy zaistniała konieczność wykorzystania wspólnoty, więzi, emocji, łączności między ludźmi w obliczu zarazy, to moje państwo szybciej ją pokonało, bo nauczyłem moich ludzi wspierać się w wysiłkach i dbać o wspólne dobro. Musisz zrozumieć, że tylko działając razem, łącząc oba style rządzenia i stosując raz jeden raz drugi, jesteśmy w stanie wygrać wojnę z Podłanem i stworzyć cudowne wspólne królestwo – zakończył, czekając na reakcję brata.

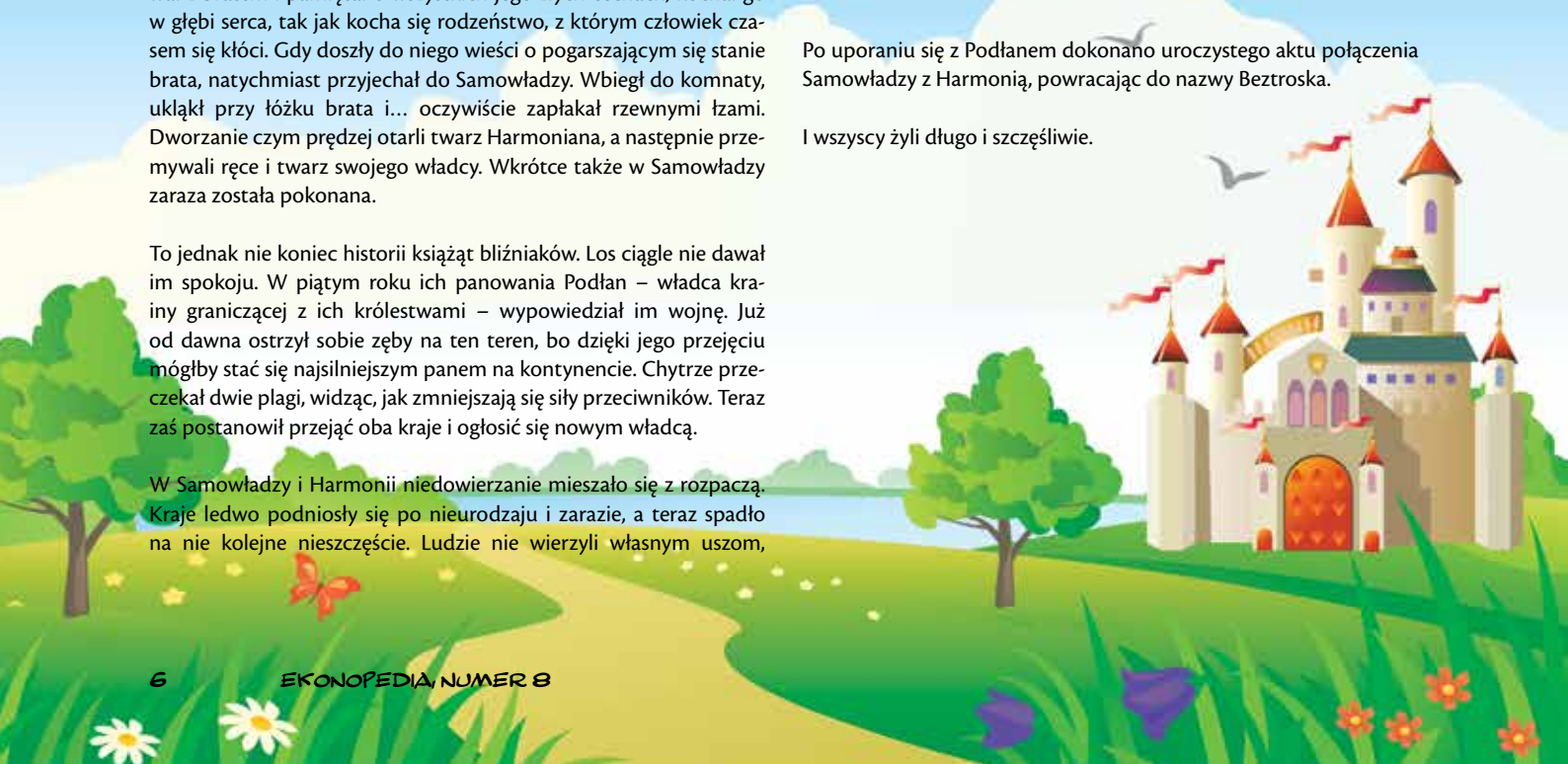
Samowład zagryzł wargi i zacisnął ręce w pięści. Widać było, że walczy z wieloma emocjami, do czego zupełnie nie był przyzwyczajony.

- Wielokrotnie o tym myślałem bracie – odezwał się wreszcie zduszonym głosem. – I wiem, że brakuje mi cech, które ty posiadasz. Może nie potrafię okazywać uczuć tak jak ty i tworzyć wokół siebie grupy przyjaciół, ale moi podwładni są dla mnie najważniejsi i zrobię wszystko, żeby ich obronić. Dlatego zgadzam się na twoją propozycję.

Bracia uściśliły się mocno, po raz pierwszy od wielu, wielu lat. Odnaleźli w sobie siłę i mądrość, dane im przez ojca. Wspólnie zaplanowali strategię walki z Podłanem i czuli się tak dobrze jak w dzieciństwie, gdy razem walczyli z wymyślnym wrogiem, bawiąc się drewnianymi żołnierzami. Nikt nie mógł ich pokonać, gdy działali razem, łącząc siłę i sprawność ze współpracą i dobrocią. Bo tylko dostosowując styl rządzenia do sytuacji – raz działając silną ręką, a raz dając innym szansę na poprawę – można osiągnąć prawdziwy sukces.

Po uporaniu się z Podłanem dokonano uroczystego aktu połączenia Samowładzy z Harmonią, powracając do nazwy Beztroska.

I wszyscy żyli długo i szczęśliwie.



Zawód dla Ciebie

STRAŻAK

Doświadczeni strażacy twierdzą, że zadania, jakie wykonują, to nie praca, lecz służba, do której nie wystarczą tylko chęci – niezbędne są także: doskonała wydolność organizmu i umiejętności działania w zespole. Istnieją trzy drogi, aby zostać strażakiem:

- Można zgłosić się do jednostki straży pożarnej i starać się o zatrudnienie na okres próbny. W tym czasie kandydat na strażaka jest oceniany na każdej płaszczyźnie, przechodzi badania i testy. Jeśli ocena będzie pozytywna, może rozpocząć kurs podstawowy, nadal będąc pracownikiem straży.
- Można zdać egzaminy i dostać się do średniej szkoły technicznej o odpowiedniej specjalizacji. Po jej ukończeniu uzyskuje się tytuł technika pożarnictwa i stopień służbowy młodszego aspiranta Państwowej Straży Pożarnej.
- Możliwe jest również ukończenie studiów w tym zakresie, na przykład w Szkole Głównej Służby Pożarniczej w Warszawie, gdzie kształcą się kadrę oficerską.

Kandydat na strażaka musi być zdrowy. Musi również mieć idealne wyczucie równowagi, swobodnie poruszać się w pomieszczeniach zamkniętych, nie bać się wysokości. Jednak sprawność fizyczna to nie wszystko, ponieważ równie ważne i niezbędne są specyficzne predyspozycje psychiczne (odporność na stres, empatia, ale również opanowanie emocji i umiejętność zachowania spokoju w ekstremalnych warunkach).

Trzeba pamiętać, że strażacy nie tylko gaszą pożary, ale zajmują się również różnego rodzaju ratownictwem: chemicznym, technicznym, ekologicznym. Niosą pomoc w sytuacjach kryzysowych na ziemi, w powietrzu i pod wodą.



GEOLOG

Geolog bada odległą przeszłość naszej planety, rekonstruuje procesy zachodzące w skorupie ziemskiej, które wpłynęły na jej współczesny wygląd (np. rozmieszczenie lądów i oceanów) i ukształtowania powierzchni (np. powstanie gór, nizin). Badając warstwy skalne, odtwarza dawne dzieje Ziemi – warunki klimatyczne i przyrodnicze oraz ich zmienność w czasie i przestrzeni. Działa jak detektyw, który zawsze ma przed sobą efekt wielu procesów, dlatego musi posiadać ogromną wiedzę i zdolność dedukcji, aby wyciągać właściwe wnioski z materiałów, które analizuje.

Wydobyte metodą odkrywkową lub poprzez odwierty skały geolodzy badają w laboratoriach i opracowują za pomocą coraz nowocześniejszych programów komputerowych i technologii. Praca taka jest niezbędna przy wszelkiego rodzaju budowach, zwłaszcza tych, które „wchodzą” w głąb ziemi, takich jak budowa metra, wieżowców czy innych budynków, które mają na przykład wielopoziomowe parkingi podziemne.

Geolog to zawód, który powinien być połączony z pasją i cierpliwością – w przeciwnym razie człowiek go uprawiający będzie nieszczęśliwy i znudzony. Jak więc zostać geologiem? Trzeba dobrze zdać maturę, a następnie dostać się na odpowiedni kierunek studiów na uniwersytecie lub politechnice (jest duża konkurencja, dlatego wyniki matury są tak ważne). Aby zdobyć prawo do wykonywania tego zawodu, niezbędne jest zaliczenie praktyk w trakcie studiów.



Luksusowy jacht a kurs złotego

Nie, nie będziemy dzisiaj zajmować się budową jachtów czy żeglarstwem. Przywołany w tytule luksusowy jacht posłuży nam jako ilustracja do wyjaśnienia ciekawego ekonomicznego zagadnienia, jakim jest wpływ kursu złotego na krajowych producentów, zarówno importerów, jak i eksporterów. Brzmi zbyt poważnie? Nie obawiajcie się, większość problemów i zagadnień (nie tylko z dziedziny ekonomii) wydaje się na pierwszy rzut oka skomplikowana i trudna, a przy bliższym poznaniu okazuje się, że... nie taki diabeł straszny, jak go malują.

Ile kosztuje złoty?

Zaczniemy od dosyć absurdalnego, jak się wydaje, pytania: ile kosztuje złoty? I od razu odpowiadamy sobie nie mniej absurdalnie: złoty każdego dnia (a nawet o każdej godzinie) ma inną cenę. Jak to możliwe?

Otóż powyższe pytanie należy rozumieć jako pytanie o cenę złotego wyrażoną w walutach obcych. A więc tak naprawdę dotyczy ono kursu złotego, czy – ściślej rzecz ujmując – kursu walutowego. Jeśli chcemy wyjaśnić, czym jest kurs walutowy, możemy odpowiedzieć, że jest to bieżąca cena waluty obcej (np. euro, dolara, franka szwajcarskiego) wyrażona w walucie krajowej, czyli w przypadku Polski – w złotych. Kurs walutowy jest więc wskaźnikiem, który mówi nam, ile kosztuje złoty w stosunku do innych walut. We współczesnej globalizowanej gospodarce kursy walut podlegają nieustannym zmianom – przez całą dobę, 7 dni w tygodniu i 365 dni w roku.

Wszyscy już przyzwyczailiśmy się do tego, że nasza waluta jest poddawana ciągłej wycenie przez światowe rynki walutowe. Jest rzeczą

naturalną, że w niektórych okresach zyskuje na wartości wobec walut obcych. Mówimy wtedy o aprecjacji złotego, czyli wzroście jego kursu. W sytuacji odwrotnej – gdy nasza waluta traci na wartości – mamy do czynienia ze zjawiskiem deprecjacji. Takie wahania kursu złotego mają dla nas jako konsumentów istotne znaczenie. Każdy z nas słyszał pewnie wiadomości, w których omawiano wpływ kursu złotego na cenę zagranicznych wakacji. Z kolei osoby posiadające kredyty hipoteczne w walutach obcych z niepokojem śledzą zmiany kursu złotego wobec tej właśnie waluty, w której zaciągali kredyt. Każda zmiana kursu oznacza bowiem zmianę wysokości rat kredytu oraz zmianę wysokości zadłużenia. Pojawia się jednak pytanie: czy jeśli ktoś nie ma kredytu walutowego i nie jeździ na zagraniczne wakacje, jego także dotyczą skutki wahań kursu waluty? Oczywiście, że tak. Przyjrzyjmy się więc, jaki wpływ mają wahania kursu walut na nas wszystkich.

Jak kurs waluty wpływa na gospodarkę?

Wiemy już, że kursy walut obcych mają znaczenie dla wszystkich tych, którzy w ten czy inny sposób dokonują wymiany złotych na te waluty (zagraniczne wakacje, kredyty hipoteczne). Wiemy także, że kurs złotego ma bezpośredni wpływ na nas wszystkich. Dlaczego tak się dzieje?

Otóż gospodarki ogromnej większości państw tworzą system naczyń połączonych, w którym odbywa się mniej lub bardziej swobodny przepływ towarów i usług z jednego kraju do drugiego. Można powiedzieć, że gospodarki takich krajów (w tym i gospodarka Polski) opierają się na działalności podmiotów gospodarczych (czyli przede wszystkim przedsiębiorstw, które wytwarzają różne produkty z przeznaczeniem na rynek krajowy i zagraniczny). Jeśli firma sprzedaje swoje wyroby za granicę, to nazywamy ją eksporterem. Istnieją też firmy, które sprowadzają towary z zagranicy, i te nazywamy importerami. W każdej gospodarce większość dużych firm należy do jednej lub drugiej grupy, czyli jest eksporterami lub importerami. Co więcej, wiele z tych firm jest jednym i drugim jednocześnie, np. importuje surowce, a eksportuje gotowe wyroby z tych surowców wytworzone. Każda z takich firm, dokonując wymiany gospodarczej z zagranicą, jest więc w podobnej sytuacji jak posiadacz kredytów hipotecznych czy turyści zwiedzający inne kraje – musi w pewnym momencie dokonać transakcji wymiany swojej waluty na walutę obcą lub odwrotnie. Od tego, po jakim kursie dokonuje się ta wymiana, zależy w dużej mierze wynik finansowy osiągnięty przez daną firmę.

W tym miejscu czas już wrócić do naszego tytułowego jachtu i na tym przykładzie dokonać praktycznej analizy wpływu kursu walutowego na gospodarkę.





Wyobraźmy sobie, że w jednej z pięknych polskich nadmorskich miejscowości funkcjonuje niewielka stocznia specjalizująca się w produkcji luksusowych jachtów. Cykl produkcyjny takiego jachtu trwa około dwóch lat, a odbiorcami są niemal wyłącznie zagraniczni kontrahenci. Nasza stocznia jest więc eksporterem. Z uwagi na długi cykl produkcyjny oraz wysokie koszty wykonania jachtu firma zawsze najpierw podpisuje kontrakt z odbiorcą, a następnie przystępuje do prac. Taki kontrakt, oprócz wielu istotnych detali technicznych, określa także cenę, za jaką zagraniczny kontrahent nabędzie gotowy wyrób. Załóżmy więc, że zagraniczny odbiorca ma zapłacić naszej stoczni 2 miliony euro za gotowy jacht. W dniu podpisywania umowy kurs euro wynosił 4 złote (za 1 euro należało zapłacić 4 złote). Wynika z tego, że przy wskazanym kursie walutowym stocznia otrzyma od klienta równowartość 8 milionów złotych. Załóżmy także, że stocznia poniesie koszty wykonania jachtu w wysokości 7 milionów złotych (wszystkie materiały kupowane są w kraju za złotówki), a więc teoretycznie powinna zarobić 1 milion złotych. My jednak już wiemy, że kurs walutowy jest zmienny. Rozważmy więc, co się stanie, gdy złoty ulegnie deprecjacji i aprecjacji.

Przyjmijmy, że po dwóch latach, a więc wtedy, gdy gotowy jacht trafia do odbiorcy i następuje zapłata za produkt, złoty jest słabszy (nastąpiła deprecjacja) i za 1 euro należy zapłacić aż 5 złotych. Nasza stocznia otrzymuje zakontraktowane 2 miliony euro, które po aktualnym kursie warte są 10 milionów złotych. Przy kosztach na poziomie 7 milionów złotych stocznia zarobiła 3 miliony złotych, a więc o 2 miliony więcej niż się początkowo spodziewano. Widzimy więc, że dla eksporterów osłabienie rodzimej waluty to sytuacja korzystna, gdyż z jednej strony pozwala na otrzymywanie większych zysków, a z drugiej strony daje możliwość obniżenia ceny produktu na rynkach zagranicznych, a więc konkurencyjności ceną.

Co się jednak stanie, gdy złoty się umocni (nastąpi jej aprecjacja)? Załóżmy, że tym razem kurs euro w dniu zapłaty przez zagranicznego kontrahenta zakontraktowanych 2 milionów wynosi 3 złote. W tym przypadku stocznia otrzyma równowartość 6 milionów złotych, co przy kosztach na poziomie 7 milionów oznacza stratę w wysokości 1 miliona złotych.

Jak wynika z przeprowadzonej analizy, wahania kursów walutowych mają istotny wpływ na kondycję krajowych przedsiębiorstw, które współpracują z zagranicą. Choć dla eksporterów osłabienie rodzimej waluty jest korzystne, to cierpią na tym importerzy, którzy muszą zapłacić więcej (złotych) za ten sam towar. Wróćmy na chwilę do naszego przykładu z jachtem i wyobraźmy sobie, że tym razem to my kupujemy ten jacht w stoczni za granicą. Jesteśmy więc importerami. Gdy nasza waluta się osłabia, jest oczywiste, że musimy wydać więcej złotych, aby zakupić 2 miliony euro, czyli zapłacić ustaloną cenę za jacht.

W sytuacji gdy polska waluta się umacnia, tracą z kolei eksporterzy, a importerzy znajdują się w komfortowej sytuacji, gdyż płacą mniej złotych za tę samą ilość towaru sprowadzonego z zagranicy.

Wnioski

Przedstawiony przykład można oczywiście uogólnić i rozciągnąć na całą gospodarkę. Kurs naszej waluty to czynnik, który w decydujący sposób wpływa na kondycję firm produkujących na eksport. My jako konsumenci i obywatele dobrą koniunkturą dla eksporterów odczuwamy pośrednio i nie od razu (chyba że jesteśmy właścicielami lub pracownikami takich firm). Dobre wyniki eksportu przekładają się bowiem dopiero w dłuższej perspektywie na poprawę kondycji rodzimej gospodarki, a tym samym wszystkich nas jako obywateli.

Z kolei silniejsza rodzima waluta hamuje eksport, a sprzyja importowi. Z takiej sytuacji korzyści odnoszą firmy, które importują zagraniczne towary. Oczywiście jest, że i my jako konsumenci możemy wtedy płacić relatywnie mniej za produkty z zagranicy. W takiej sytuacji taniej także wycieczki do innych krajów oraz zmniejszają się obciążenia osób spłacających kredyty zaciągnięte w obcych walutach. Wzmocnienie naszej waluty możemy więc odczuć niemalże natychmiast i to w sposób bezpośredni.

Widać więc, że w sprawie kursów walutowych oczekiwania eksporterów i importerów będą zawsze rozbieżne. Odpowiedzialni szefowie i osoby zarządzające firmami muszą więc tak planować działalność, aby zapewnić przetrwanie swoich przedsiębiorstw w czasie, gdy sytuacja na rynku walutowym będzie niesprzyjająca.

Importer – osoba lub firma sprowadzająca na rynek krajowy towary z zagranicy.

Eksporter – osoba lub firma sprzedająca na zagranicznych rynkach wyprodukowane w kraju dobra.

Co wspólnego mają ze sobą: **kanapka, kultura** **i globalizacja?**



Zacznijmy od nietypowej kwestii: czy mieliście kiedyś okazję zapytać swoich rodziców lub dziadków, gdzie spędzali wolny czas po szkole lub w czasie weekendów? Jeśli nie, to warto zadać to pytanie, a odpowiedzi pewnie niejednego z Was mocno zaskoczą. Do czego jednak taka wiedza może nam się dzisiaj przydać? Otóż porównując rzeczywistość, w jakiej żyli nasi rodzice i dziadkowie, z tym, jak funkcjonujemy dzisiaj, możemy samodzielnie ocenić, jak diametralnie zmieniły się świat i styl naszego życia w ciągu zaledwie jednego czy dwóch pokoleń. Te zmiany, a szczególnie ich skala i szybkość, dowodzą, że wokół nas zachodzą niezmiernie ciekawe procesy. Procesy te, w najbardziej ogólnym ujęciu, określamy wspólnym terminem „globalizacja”. Właśnie to zjawisko jest tematem przewodnim tego artykułu. A tytułowa globalna kanapka? Już za chwilę wszystko będzie jasne.

Bar mleczny kontra McDonald's

Jeśli już zapytaliście swoich rodziców o to, gdzie zwykli spędzać swój wolny czas z przyjaciółmi i gdzie wtedy chodziło się coś przekąsić, to pewnie nieraz we wspomnieniach pojawił się tajemniczy termin „bar mleczny”. Cóż to takiego? Otóż, wiercie lub nie, ale nasi rodzice nie mogli tak po prostu pójść do KFC, Pizzy Hut, Starbucksa czy McDonald's. Z bardzo prostego powodu – tych restauracji po prostu w Polsce nie było. Przyczyny takiego stanu rzeczy wyjaśnimy w dalszej części artykułu, a na razie zatrzymajmy się krótko na tym, co w takim razie wtedy było. A były właśnie owe bary mleczne, czyli miejsca, gdzie można było zjeść tani posiłek, w sam raz na kieszeń ówczesnego ucznia czy studenta. Wbrew nazwie menu nie składało się tylko i wyłącznie z nabiału, choć faktycznie przeważały dania jarskie. Tym, co charakteryzowało bary mleczne, było serwowanie potraw kuchni tradycyjnej – typowo polskich, a nawet regionalnych. Ze względu na niskie ceny bary te stały się popularnym miejscem spotkań młodzieży. Oczywiście funkcjonowały wtedy również restauracje (podobnie jak dzisiaj), ale ze względu na wysokie ceny były raczej niedostępne dla większości młodych ludzi. Dlaczego o tym piszemy? Otóż właśnie dlatego, że na przykładzie branży gastronomicznej bardzo łatwo można prześledzić, jak procesy globalizacji wpływają na nasze codzienne życie.

Skoro już wiemy, gdzie stołowali się nasi rodzice i dziadkowie, porównajmy to z dniem dzisiejszym. Pierwszy wniosek, który jest dość oczywisty, to stwierdzenie, że obecnie mamy o wiele większy wybór miejsc pełniących podobną funkcję do tej, jaką dawniej pełniły bary mleczne. Przywołane już nazwy sieci barów czy restauracji szybkiej obsługi to tylko te najpopularniejsze, a przecież na

rynku polskim istnieją także inne. Drugi wniosek, który niejako sam się nasuwa, to obserwacja, że współczesne bary szybkiej obsługi wyparły niemal całkowicie z rynku istniejące jeszcze przecież tak niedawno bary mleczne. Dalsza, nawet pobieżna analiza pozwala również sformułować tezę, że dominujące obecnie w Polsce sieci barów szybkiej obsługi to tak naprawdę ogromne międzynarodowe korporacje, których restauracje obecne są na wszystkich kontynentach. To z kolei prowadzi nas do jeszcze jednej obserwacji, że – w odróżnieniu od barów mlecznych – nie można w ich menu spotkać potraw tradycyjnej lokalnej (polskiej) kuchni.

Globalizacja

Spoglądając na rynek usług gastronomicznych w naszym kraju, dotknęliśmy właśnie samej istoty procesów globalizacyjnych. Otóż globalizację można zdefiniować jako proces międzynarodowej integracji społeczeństw i gospodarek, przejawiający się dynamicznym wzrostem wymiany produktów materialnych, środków finansowych oraz idei i dóbr kultury. Jednym ze skutków globalizacji jest rozwój ponadnarodowych korporacji, które działają na skalę światową. Takie korporacje są zdolne do narzucania i promowania własnych wzorców zachowań i konsumpcji, nawet w miejscach, w których lokalne zwyczaje były dotychczas bardzo mocno zakorzenione. Jak to się ma do naszej „gastronomicznej rzeczywistości”?

Wróćmy na chwilę do porównania pomiędzy czasami młodości naszych rodziców a współczesnością i do płynących z niego wniosków. Obecność na naszym rynku restauracji wielkich międzynarodowych sieci, takich jak McDonald's, KFC i innych, to nie tylko kwestia czysto ekonomiczna. Ich funkcjonowanie w naszym kraju ma także swoje kulturowe konsekwencje. Zauważmy, że wraz z wejściem tych sieci do Polski pojawił się u nas nowy styl konsumpcji. Cechą charakterystyczną tych światowych sieci jest to, że wszystkie ich restauracje działają według jednego wzorca, niezależnie od kraju, w którym się znajdują. Przejawia się to przede wszystkim w serwowaniu tych samych potraw na całym świecie, w obrębie jednej sieci restauracji. Skutek jest taki, że niezależnie od miejsca pobytu, wchodząc np. do restauracji McDonald's, możemy dostać to samo danie, tak samo przyrządzone i pod każdą szerokością geograficzną praktycznie tak samo smakujące. W konsekwencji zacierają się różnice pomiędzy gustami i upodobaniami ludzi z różnych krajów i różnych kontynentów. Ujednolicenie potrzeb i gustów to znak rozpoznawczy dużych ponadnarodowych sieci gastronomicznych. Co więcej, standaryzacja nie dotyczy tylko i wyłącznie menu. Ujednoliceniu podlegają nawet takie szczegóły jak wystrój lokali, rozmieszczenie stolików, służbowe stroje pracowników czy nawet wygląd talerzy i sztućców.

Oczywiście, procesy upodobniania się różnych kultur do siebie mają o wiele szerszy wymiar niż tylko gastronomiczny. Niemniej jednak właśnie na przykładzie globalnych sieci restauracji najlepiej widać, jak procesy te przebiegają i jakie niosą za sobą skutki.

Kulturowy wymiar gastronomicznej globalizacji

Można więc zaryzykować stwierdzenie, że globalizacja w dziedzinie gastronomii ma istotny wymiar kulturowy. Z ekonomicznego punktu widzenia działające u nas (czy gdziekolwiek indziej) restauracje światowych sieci są takimi samymi przedsiębiorstwami jak każda inna firma z udziałem kapitału zagranicznego. Nie są ani bardziej ani mniej globalne niż producenci ubrań, banki czy firmy ubezpieczeniowe. Restauracje te przecież płacą podatki na miejscu, a w swojej działalności wykorzystują zasoby lokalnego rynku pracy i lokalne

produkty do przygotowania swojej oferty. Tym, co je szczególnie wyróżnia spośród innych globalnych firm, jest łatwość, z jaką wpływają na nasze codzienne zachowania, styl bycia i przyzwyczajenia, czyli najogólniej ujmując, ich siła oddziaływania w sferze kulturowej. Jaka jest tego przyczyna?

Otóż na początku lat 90. ubiegłego wieku, w pierwszych latach transformacji ustrojowej w Polsce (szerzej o tym czym była transformacja ustrojowa napiszemy w jednym z najbliższych numerów), wzorce kulturowe z krajów zachodnich trafiły na bardzo podatny grunt. Kolorowe i pełne nowości bary oraz restauracje szybkiej obsługi zdecydowanie pozytywnie odróżniały się od siemielatych, szarych barów mlecznych. Niosły ze sobą nie tylko „powiew wielkiego świata”, ale też w błyskawicznym tempie zmieniały wzorce zachowań, szczególnie młodego pokolenia. Do powszechnego użycia weszły takie słowa jak Big Mac, snack czy shake. Bywanie w McDonald's czy innej tego typu restauracji, często całymi rodzinami, stało się bardzo popularnym sposobem spędzania wolnego czasu. Miało to bardzo głębokie psychologiczne uzasadnienie, szczególnie w pierwszych latach obecności globalnych sieci w naszym kraju. Któż bowiem nie chciał choć przez chwilę poczuć się obywatelem świata, jedząc taką samą „globalną kanapkę” jak Amerykanin czy Hiszpan?

Jaka jest przyszłość „globalnej kanapki”?

Nie ulega wątpliwości, że globalne sieci szybkich barów i restauracji zajęły już na stałe pozycję na polskim rynku. Ich siła oddziaływania kulturowego jest na tyle duża, że mogą być spokojne o stały dopływ nowych klientów. Czy oznacza to jednak, że nie ma na tym rynku miejsca na inną ofertę? Otóż jest. Okazuje się, że na razie nieśmiało, ale wracają... właśnie bary mleczne. W niektórych miastach w Polsce pojawiły się po wielu latach przerwy punkty gastronomiczne nawiązujące właśnie do tradycji barów mlecznych. Mają to być miejsca oferujące w swoim menu potrawy, których próżno szukać w ofercie wielkich sieciówek. Widać coraz wyraźniej, że po latach bezkrytycznej fascynacji kulturą „szybkiego jedzenia” rodem z USA wraca moda na lokalne specjały. Oczywiście powrotu do czasów, gdy bary mleczne były jedynymi miejscami, w których można było coś szybko i niedrogo przekąsić, już nie będzie, ale to dobrze, że globalne sieciówki nie są już jedyną opcją wyboru w tym segmencie rynku gastronomicznego. A czy klienci nadal będą mieć ochotę na „globalną kanapkę”? Niech rozstrzygnie wolny rynek.



Szykanowana, szykanowany...

Mobbing w miejscu pracy

Dzisiaj rozmawialiśmy z panią psycholog o Nowym. Oczywiście nie było go w szkole – podobnie jak wczoraj i kilka dni temu. Właściwie to nie wiem, dlaczego w klasie ciągle nazywamy go „Nowy” – w końcu jest z nami już prawie rok. A na imię ma, zaraz... Jak on naprawdę ma na imię? Jakoś tak na „n”, może Norbert?... Natan... Niko..., mam! – Nikodem! No właśnie – nikt do niego tak nie mówił, zawsze tylko Nowy i Nowy. Fakt, nie zachowywaliśmy się wobec niego fair. Bywały takie dni, że nikt się do niego nie odezwał – po prostu go ignorowaliśmy, jakby nie istniał. Właściwie nie wiem dlaczego. Później Alek – największy kawalarz i chłopak, z którego zdaniem liczyła się cała szkoła – wymyślił, że będziemy Nowego zgłaszać do wszystkich możliwych projektów i prac dodatkowych. Ale była jazda. Nowy nie dawał rady, więc wyśmiewaliśmy się z niego bezlitośnie. Raz nawet widziałem, że płakał w toalecie... Chyba były też jakieś przepychanki, groźby – do końca nie wiem, o co chodziło. W każdym razie Nowy zaczął opuszczać zajęcia...

Czy w Twojej szkole zdarzają się podobne przypadki? Pewnie tak – i wtedy do akcji wkracza wychowawca, dyrektor, psycholog... Trudno uwierzyć, ale również w świecie dorosłych dochodzi do podobnych sytuacji. Czasem miejsce pracy staje się areną szykan, wyśmiewania czy psychicznego dręczenia, a aktywność zawodowa, zamiast przynosić satysfakcję z dobrze wykonanych obowiązków, zaczyna przeradzać się w walkę o przetrwanie każdego kolejnego dnia. Nie zawsze można liczyć na pomoc zwierzchników lub opiekę terapeuty, nie wspominając o przyjaznej postawie innych zatrudnionych. Zazwyczaj zaczyna się niepozornie, od małych spięć i nieporozumień – wszystko jest takie nieuchwytnie, trudne do opisanego albo wygląda na zwykły przejaw złego humoru ze strony współpracowników. Jednak atmosfera powoli się zagęszcza – niemal przy każdej okazji można usłyszeć krytykę własnych działań. Stąd już niedaleko do przysłowiowej roli „kozła ofiarnego” – mimo zaangażowania i należytego wykonywania swoich obowiązków i tak jest się obwinianym o wszelkie niepowodzenia. To może być początek mobbingu – procesu, który nie ma zazwyczaj charakteru otwartej walki czy agresji, ale staje się rozgrywką na płaszczyźnie psychologicznej, często przy zachowaniu pozorów poprawnych relacji. Właśnie dlatego, że uderza w najbardziej wrażliwe punkty, jest niezwykle groźny dla każdego, kto znalazł się w roli ofiary.

Pamiętam taką sytuację: Nowy bardzo interesował się samochodami, a opiekunka szkolnej gazetki zleciła mu przygotowanie artykułu na ten temat. Po pierwszej korekcie była zachwycona, ale poprosiła jeszcze o odpowiednio opisaną ilustrację, przedstawiającą omawiany silnik. Nowy miał ją przekazać Alkowi – redaktorowi naczelnemu, i tak też zrobił. Jednak w rozmowie z nauczycielką Alek poszedł na całość, kłamiąc w żywe oczy, że Nowy nie dostarczył rysunku. Nie pozostało więc nic innego, jak zrezygnować z artykułu i zamiast niego w numerze zamieścić kiepski komiks, przygotowany przez Olę i Kingę... Takich zdarzeń było jeszcze kilka – Alek nigdy nie pochwalił Nowego za dobrą



robotę, ale zawsze znalazł sposób, by do czegoś się przyczepić. Na dodatek do podobnych działań namawiał innych. I choć Nikodem bardzo się starał, jego teksty nie znalazły się w żadnym z tegorocznych wydań gazetki. Kilka razy opiekunka zwróciła mu uwagę, że jest nierzetelny i nieodpowiedzialny, a on się nawet nie bronił, ale na pewno czuł się źle, bo przecież w niczym nie zawinił. A później zaczęły się plotki...

Nie bez przyczyny mobbing określa się mianem psychicznego terroru – prześladowca lub prześladowcy grają na emocjach swojej „ofiary” i robią wszystko, aby wywołać w tej osobie lęk, uczucie upokorzenia, poczucie winy. Z drobnych nieporozumień i uwag dotyczących jakości wykonywania zadań, plotek i aluzji, na zasadzie śnieżnej kuli, która tocząc się, zbiera coraz więcej białego puchu i rośnie do gigantycznych rozmiarów, tworzy się krąg zachowań ekstremalnych, których przeciętny człowiek nie jest w stanie wytrzymać. Jak długo można wysłuchiwać słów bezpodstawnej krytyki, komunikatów typu: „jesteś do niczego, nic nie umiesz, wszystko robisz źle, nikt nie chce z tobą współpracować”? Jeśli do tego dojdą jeszcze próby izolacji, zlecanie zadań niemożliwych do wykonania, niesprawiedliwe traktowanie, nadmierna kontrola, rozpowszechnianie nieprawdziwych pogłosek o życiu prywatnym, upokarzające miny, gesty, uśmieszki – nic dziwnego, że nawet u najbardziej odpornej osoby pojawiają się przekonanie o własnej niskiej wartości, obniżenie nastroju, kłopoty ze zdrowiem: bóle głowy lub brzucha, bezsenność, niechęć do pracy. Stąd już tylko krok do załamania nerwowego.

Na lekcjach Nowy coraz częściej zaczął wychodzić do pielęgniarki – a to boli go ząb, a to żołądek albo głowa... Alek pogardliwie twierdził, że niedługo będziemy Nowego na cmentarzu odwiedzać i wysłał mu MMS-a z rysunkiem nagrobka – ot, taki kolejny makabryczny żarcik. Tymczasem z Nikodemem musiało dziać się coś złego – był błąd, miał podkrążone oczy, zupełnie zamknął się w sobie. Kilka razy po prostu wyszedł ze szkoły wcześniej, przestał chodzić na koło dziennikarskie, nie radził sobie z nauką. Pewnego dnia wcale nie pojawił się na zajęciach, ale nie przejęliśmy się tym zbyt. Dopiero po jakimś tygodniu dotarła do nas informacja, że Nowy jest w szpitalu, zaś jego mama długo rozmawiała z dyrektorem i wychowawcą. To właśnie tego dnia do naszej klasy przyszła pani psycholog. Dopiero wtedy uświadomiłem sobie, jak bardzo Nikodema skrzywdziliśmy...

Mechanizmy mobbingu w życiu zawodowym są analogiczne do zachowań, które możemy obserwować niekiedy w grupach dzieci i... wśród zwierząt. Izolowane są osobniki najsłabsze albo najsilniejsze, czyli wszystkie te, które w jakiś sposób się wyróżniają i mogą zaszkodzić swoistej równowadze sił. Dlatego prześladowcami najczęściej stają się współpracownicy zazdrośni o sukcesy lub ci, którzy nie są w stanie tolerować słabości innych. I również dlatego na działania mobbingowe narażone są osoby nienależące do organizacji pracowniczych, nieutrzymujące kontaktów towarzyskich z innymi zatrudnionymi, pracownicy młodzi i dobrze wykształceni, którzy stanowią „zagrożenie” dla tych o ustalonej pozycji zawodowej, osoby niezaradne albo wręcz przeciwnie – przebojowe, o silnej psychice. Często bywa też tak, że terror sieją nie tylko pojedyncze osoby, ale cała grupa, która jednoczy siły, by doprowadzić do odrzucenia i wykluczenia współpracownika, stosując psychiczną presję.

Źródłem mobbingu w przedsiębiorstwie nierzadko są nieporozumienia i napięcia pomiędzy pracownikami, nierozwiązane konflikty, brak umiejętności radzenia sobie ze stresem i problemy z porozumiewaniem się w gronie zatrudnionych. Występowanie takich zjawisk jest przejawem niewłaściwego zarządzania – a nagromadzone wśród pracowników negatywne emocje związane z funkcjonowaniem w organizacji są rozładowywane poprzez nękanie wybranej ofiary. Jednocześnie przepisy prawa nakazują pracodawcom wdrożenie

działań antymobbingowych oraz sankcjonują konieczność wypłaty odszkodowań i zadośćuczynień szikanowanemu pracownikom.

Dobrze, że mogliśmy szczerze porozmawiać. Nie tylko ja czułem się źle ze sprawą Nikodema. Okazało się, że większość klasy nie akceptowała postępowania Alka, ale każdy bał się wychylić. Zawiniłiśmy wszyscy – i ci, którzy bezpośrednio go dręczyli, i ci, którzy niczego z tym nie zrobili. Teraz już wiem, że powinienem okazać Nowemu akceptację, podejść do niego na przerwie, pogadać, pocieszyć, a przede wszystkim pomóc mu wyjaśnić wszystkie nieporozumienia jeszcze zanim odbiły się na jego zdrowiu. Następnym razem będę mądrzejszy, a i Nowy pewnie nauczył się, że w trudnych sprawach nie warto chować głowy w piasek, lecz trzeba szukać pomocy.

Najlepszym lekarstwem na mobbing w pracy jest stosowanie się do zasady: „Nie czyń drugiemu, co tobie niemiłe”. Jeśli jednak ataki staną się codziennością, należy przede wszystkim otwarcie rozmawiać o zaistniałej sytuacji zarówno ze współpracownikami i przełożonymi, jak i z rodziną czy przyjaciółmi. Można poszukać pomocy w organizacjach pozarządowych, do których należą Stowarzyszenie VOX HUMANA, Krajowe Stowarzyszenie Antymobbingowe czy Ogólnopolskie Stowarzyszenie Antymobbingowe. Warto również powiadomić Państwową Inspekcję Pracy o wszelkich przejawach mobbingu i nie zapominać, że w przypadku gdy ze względów zdrowotnych zasadne okaże się odejście z pracy, można dochodzić odszkodowania na drodze sądowej.

Nie uwierzcie – Nowy, przepraszam, Nikodem wrócił do szkoły. Przywitaliśmy go specjalnym numerem gazetki, w którym znalazły się wszystkie jego artykuły i wstępniak, w którym Alek przeprosił Nikodema i przyznał się do wszystkich nieuczynnych czynów. Ale najważniejsze, że No... Nikodem czuje się akceptowany – to zasługa pani psycholog, która dużo z nim rozmawiała, a nas namówiła na odwiedzin w szpitalu. W przypadku naszej klasy dobrnęliśmy do szczęśliwego zakończenia, a przecież mogło być różnie

ZAPAMIĘTAJ

Mobbing to systematycznie powtarzające się, długotrwałe wrogie zachowanie wobec jednej lub kilku osób, mające na celu zniszczenie ich reputacji i odporności psychicznej oraz wykluczenie z zespołu zawodowego lub grupy koleżeńskej. Może przyjmować formę zastraszania, upokarzania lub pomniejszania kompetencji.





Czy przywódcą trzeba się urodzić?

Tego dnia Paweł wracał ze szkoły wyjątkowo przygnębiony.

Na godzinie wychowawczej odbyły się od dawna zapowiadane wybory przewodniczącego klasy, w których startował. Niestety to Krzysiek, z którym Paweł siedzi w ławce, zdobył największą liczbę głosów i wygrał, zyskując tytuł przewodniczącego. Jednak nie sama przegrana najbardziej zasmuciła Pawła.

Najgorsze w jego przekonaniu było to, że pani wychowawczyni, podsumowując wybory, powiedziała, że Krzysiek jest urodzonym przywódcą i świetnie nadaje się do roli kierownika klasy.

Paweł od dawna marzył o założeniu w przyszłości własnej firmy i o pracy szefa – chciał, tak jak jego tata, podejmować ważne decyzje i zarządzać zespołem. Dlatego po słowach pani wychowawczyni w jego głowie pojawiły się czarne myśli: „A jeśli nie urodziłem się przywódcą i nie sprostam roli szefa?”.

Podczas wspólnej kolacji tata Pawła zauważył, że jego syn jest smutny i zamyślony.

- Jak minął ci dzień w szkole? – zapytał.
- Dobrze – odparł Paweł.
- Wygląda na to, że nie jesteś w dobrym humorze. Czyżbyś dostał złą ocenę? – kontynuował tata.
- Nie.
- A czy to nie dziś mieliście wybierać przewodniczącego klasy? – przypomniał sobie tata Pawła.
- Tak! Wygrał Krzysiek! Pani powiedziała, że on jest urodzonym przywódcą. Ja się do tego nie nadaję! – wybuchnął chłopiec. – I nigdy nie będę dobrym szefem!

Tata Pawła – pan Piotr – od wielu lat był dyrektorem jednego z największych przedsiębiorstw w mieście i miał duże doświadczenie zarówno w pracy z ludźmi, jak i w organizowaniu przeróżnych przedsięwzięć. Znając marzenia swojego syna, cieszył się, że chłopiec ma tak ambitne plany zawodowe i w przyszłości zamierzał wspierać jego starania w tym kierunku. Nie spodziewał się, że tak szybko przyjdzie mu podzielić się z synem wiedzą o tajnikach przywództwa.

- Posłuchaj – powiedział pan Piotr spokojnym tonem – przede wszystkim bycie dobrym przywódcą wymaga cierpliwości, bo praca z ludźmi nie zawsze przebiega zgodnie z naszymi oczekiwaniami. Kiedyś sam myślałem, że nie podołam wszystkim obowiązkom szefa – kontynuował. – Na początku skupiałem całą swoją uwagę na wynikach, które miałem osiągnąć, ale po jakimś czasie zorientowałem się, że moi współpracownicy przestali angażować się w pracę, a sukcesy firmy wcale ich nie cieszyły. Doszedłem więc do wniosku, że muszę poświęcać więcej czasu na motywowanie ich i pozwolić im na samodzielne działanie. Nie zawsze było mi łatwo, gdyż z jednej strony musiałem pamiętać o celach naszej firmy, a z drugiej zależało mi na utrzymaniu miłej atmosfery w pracy. Dopiero po kilku latach nauczyłem się, jak powinienem się zachować, żeby dobrze kierować ludźmi. Każdy ma inny charakter, niektórzy szybciej zdobywają wiedzę i doświadczenie niezbędne, by być szefem, a inni wolniej – podsumował pan Piotr. – Uwier mi, zdążysz wszystkiego się nauczyć i będziesz dobrym kierownikiem.
- To co jest najważniejsze w byciu przywódcą? – zainteresował się Paweł.

Jego tata chwilę się zastanowił i odpowiedział:

- Myślę, że umiejętność dostosowania się do danej sytuacji. To, jak kierownik powinien się zachować, zależy i od zespołu, z którym pracuje, i od zadania, które zespół ma wykonać. Tak – powtórzył – umiejętność dostosowania się jest najważniejsza.
- A na czym ona polega? – dopytywał chłopiec.
- Podam ci kilka przykładów, dzięki którym łatwiej będzie to zrozumieć – pan Piotr zaczął opowiadać swoją historię. – Pamiętam, jak na początku kariery menedżerskiej byłem kierownikiem działu technicznego. Świetnie znałem przebieg procesu produkcyjnego, a moja praca polegała głównie na instruowaniu pracowników, jak należy wykonywać poszczególne zadania, oraz na kontrolowaniu, czy przestrzegają moich zaleceń. Moi podwładni nie mieli dużego doświadczenia w tego rodzaju pracy, a ja jako kierownik odpowiadałem za wykonanie planu produkcyjnego, więc byłem skoncentrowany na właściwej realizacji zadań. W takich sytuacjach najważniejszym obowiązkiem przywódcy jest dbanie o to, by zespół prawidłowo wykonał swoją pracę.

Pan Piotr zamyślił się, szukając w głowie kolejnego przykładu, a po chwili kontynuował wspomnienia:

- Zupełnie inaczej natomiast wyglądała moja praca, kiedy zarządzałem działem serwisu i wsparcia technicznego. Też byłem kierownikiem, ale w moim zespole pracowali sami specjaliści, którzy doskonale radzili sobie z zadaniami. Moją rolą było więc przede wszystkim koordynowanie pracy zespołu i rozdzielanie zleceń między pracownikami. Oczywiście, w przypadku trudności technicznych zawsze służyłem im pomocą, ale rzadko zdarzało się, żeby mnie angażowali. Co więcej, byli bardzo niezadowoleni, kiedy próbowałem im narzucić mój sposób pracy z klientem. W tamtym okresie zaobserwowałem, że jeśli pracownicy są ekspertami, swoboda i samodzielność działają na nich motywująco, co przekłada się na dobre wyniki zespołu. Jako przywódca musiałem umiejętnie przydzielać swoim podwładnym zadania, a nie angażować się w ich wykonywanie.

Pan Piotr spojrzał na syna, który z coraz większym zainteresowaniem słuchał jego opowieści.

- Później zostałem mianowany dyrektorem działu sprzedaży. Podlegali mi przedstawiciele handlowi, dobrze znający oferowane przez firmę produkty, którzy jeździli na spotkania z klientami. Praca handlowców jest bardzo wymagająca, ponieważ kontakt z ludźmi bywa stresujący, a równocześnie miarą sukcesu w tym zawodzie jest wykonanie planów sprzedażowych. Po pewnym czasie zauważyłem, że moi podwładni potrzebowali wsparcia. Często opowiadali mi o rozmowach z trudnymi klientami albo o perypetiach podczas wstępnych negocjacji. Bez problemu potrafiłem im pomóc, jeśli ich wątpliwości dotyczyły kwestii technicznych, jednak musiało minąć trochę czasu, zanim nauczyłem się uważnie ich słuchać, motywować i wspierać w stresujących momentach.

Pan Piotr wyraźnie zmierzał do końca swojej opowieści:

- Teraz jako dyrektor generalny również muszę pamiętać o celach biznesowych, ale także o ludziach. Sam widzisz, że praca kierownika to sztuka odpowiedniego zachowania się w zależności od realizowanych zadań i od ludzi, którzy je wykonują. Inny typ przewodzenia jest skuteczny w sytuacji, gdy zadania są łatwe, a inny – kiedy ich wykonanie jest stresujące. Inaczej też trzeba rozmawiać z ludźmi, którzy nie mają wystarczającej wiedzy i doświadczenia, a inaczej z ekspertami. Nie zawsze od razu wiadomo, jak należy się zachować. Dobry menedżer popełnia błędy i uczy się, jak ich unikać w przyszłości. Czy nadal sądzisz, że przywódcą trzeba się urodzić? – zapytał syna.

Słuchając opowieści taty, Paweł doszedł do wniosku, że przegrana w wyborach klasowych wcale nie oznacza, że nie będzie dobrym szefem. Dlatego zadane pytanie z uśmiechem odpowiedział:

- Masz rację! Nie poddam się tak łatwo i rozwinę w sobie talent przywódcy!



Skąd producenci wiedzą, co chcą kupować klienci?

Tajniki badania preferencji konsumentów

W ubiegłym tygodniu uczniowie klasy 6c wybrali się na długo oczekiwaną wycieczkę do fabryki czekolady. Na początku kierownik działu produkcji oprowadził grupę po hali produkcyjnej, gdzie uczniowie mogli obserwować pracę maszyn przelewających smakowitą czekoladową masę i gdzie unosił się przyjemny zapach. Później klasa spotkała się z kierowniczką działu sprzedaży, panią Renatą, która opowiadała im o sekretach promocji czekoladowych smakołyków. Pod koniec wizyty każdy uczeń dostał dużą torbę po brzegi wypełnioną słodyczami – między innymi orzechowymi batonikami, truskawkowymi czekoladkami i karmelowymi lizakami. Kasia – jedna z uczennic – bardzo się ucieszyła, ponieważ najbardziej lubi małe czekoladki o smaku truskawkowym. Po głowie zaczęło krążyć jej pytanie: właściwie skąd właściciele fabryki wiedzieli, co ona lubi? Korzystając z okazji, że pani Renata chętnie odpowiadała na wszystkie pytania uczniów, Kasia zapytała, skąd firmy wiedzą, co lubią i kupują klienci. „To bardzo ciekawe pytanie” – odpowiedziała pani Renata i zaczęła tłumaczyć uczniom, w jaki sposób firma poznaje upodobania klientów:

„Uruchamiając produkcję, musimy być pewni, że produkt spodoba się konsumentom. W naszej fabryce wykorzystujemy trzy różne metody, dzięki którym możemy zbadać preferencje, czyli upodobania klientów. Jedną z nich jest przeprowadzenie ankietowego badania rynku. Przygotowując takie badanie, producent musi zastanowić się, jakiego rodzaju informacje będą potrzebne, by stworzyć produkt, który spodoba się jak największej liczbie klientów. W przypadku właścicieli fabryki czekolady potrzebne informacje dotyczą przede wszystkim tego, jaki rodzaj czekolady wybierają klienci, np. czy lubią czekoladki z nadzieniem, a jeśli tak, to z jakim, oraz tego, czy klienci chętniej kupują małe czy duże czekolady.

Pytania skierowane do respondentów, czyli osób, które zgodziły się wziąć udział w badaniu, mogą również dotyczyć zwyczajów związanych z kupowaniem i jedzeniem czekolady, a także poziomu cen

akceptowanych przez klientów. Z badania rynku przedsiębiorcy mogą się też dowiedzieć, w jaki sposób promować swój produkt, jaka forma reklamy spodoba się klientom najbardziej i jakie opakowania przyciągną ich uwagę.

Badanie często prowadzi się za pomocą kwestionariusza zawierającego listę pytań na temat preferencji konsumentów – odpowiedzi są później analizowane przez producenta, dzięki czemu wie on, co ludziom najbardziej smakuje, jaki rodzaj słodyczy lubią i najczęściej kupują, czyli co naprawdę warto produkować. Podczas prowadzenia badania rynku zatrudnieni w tym celu badacze muszą uważać, by na ich pytania odpowiadały tylko te osoby, dla których przeznaczony jest produkt, czyli osoby z grupy docelowej. Na przykład producent sprzętu sportowego musi prowadzić badanie wśród osób uprawiających sport, a producent kosmetyków do makijażu – wśród kobiet. Konieczne jest zebranie dużej liczby odpowiedzi, a następnie przeprowadzenie ich analizy, aby ustalić, jakie cechy produktów są preferowane przez respondentów.

Inną metodą poznania upodobań klientów jest organizowanie tak zwanych zogniskowanych wywiadów grupowych, czyli inaczej grup fokusowych. Na takie spotkania zapraszane są osoby należące do grupy docelowej, które mogą być zainteresowane produktem. W badaniach zlecanych przez naszą fabrykę w grupach fokusowych uczestniczą smakosze czekolady w różnym wieku. Najczęściej grupy te liczą od ośmiu do dwunastu osób, które podczas około dwugodzinnej sesji rozmawiają o wybranych produktach. Spotkanie prowadzi moderator, który otrzymuje wcześniej wskazówki dotyczące tego, jakie informacje producent chce uzyskać od uczestników. Na tej podstawie przygotowuje plan wywiadu oraz listę pytań. W trakcie sesji moderator prowadzi dyskusję i przede wszystkim zachęca uczestników do wypowiedzi i prezentowania swoich opinii związanych z omawianym produktem. Pytania zazwyczaj mają otwartą



formę, co oznacza, że moderator nie przedstawia możliwych opcji odpowiedzi, lecz pozwala uczestnikom na udzielenie własnych. Na przykład badając upodobania dotyczące nadzienia czekolady, moderator nie zapyta: „woli pan/pani nadzienie truskawkowe czy miętowe?”, tylko „jakie nadzienie lubi pan/pani najbardziej?”. Otwarta forma pytań jest zachętą do rozmowy i swobodnego wyrażania swojego zdania. Często takie badania organizowane są w specjalnej sali, wyposażonej w tzw. lustro weneckie. Respondenci widzą w sali lustro, a w rzeczywistości jest to specjalna szyba – z drugiej jej strony mogą zostać roztawione np. kamery. Pozwala to na dokładne udokumentowanie przebiegu dyskusji i wyszukiwanie później ciekawych informacji, które na żywo mogłyby umknąć.

Chociaż podczas pracy grupy fokusowej mamy szansę na poznanie upodobań mniejszej liczby osób niż w przypadku badania ankietowego, zaletą zogniskowanych wywiadów grupowych jest możliwość dopytywania uczestników o wiele szczegółów oraz obserwowania ich emocji i dyskusji pomiędzy członkami grupy.

Trzecim sposobem, który wykorzystujemy do badania preferencji klientów, jest metoda ślepych testów. Ponieważ na decyzję o zakupie słodczy wpływają nie tylko upodobania smakowe, ale często także kolorowe opakowania i marka producenta, w fabryce prowadzimy specjalne testy, które pozwalają ocenić, jakie czekoladki faktycznie najbardziej smakują klientom. Uczestnicy badania oceniają różne cechy naszych produktów, np. ich słodycz, wielkość oraz smak nadzienia, próbując opakowanych w takie same sreberka produktów naszej firmy i produktów konkurencji. Stąd też nazwa „ślepe testy” – badani nie wiedzą, jakich produktów kosztują. Oceny badanych pozwalają stwierdzić, jakie walory smakowe nasi klienci cenią najbardziej”.

- Chcielibyście wziąć udział w takich ślepych testach? – zapytała pani Renata na zakończenie.
- Tak! – zawołali uczniowie.
- Przy następnej okazji zorganizuję takie badanie z waszym udziałem – obiecała pani Renata. – A dzisiaj dziękuję wam bardzo za uwagę i ciekawe pytania. Do zobaczenia następnym razem!

Cała klasa była bardzo zadowolona z wycieczki – uczniowie nie tylko zobaczyli, jak przebiega proces produkcji, ale także dowiedzieli się wielu interesujących rzeczy na temat sprzedaży czekoladek i poznali sekrety badania preferencji klientów. Teraz już wiedzą, że to właśnie dzięki ankietowym badaniom rynku, organizowaniu spotkań grup fokusowych i prowadzeniu ślepych testów właściciele fabryki czekolady produkują słodycze, które najbardziej smakują dzieciom, także Kasi.



Relacja z konkursu „Profesjonalista”

Świat dorosłych kręci się wokół pracy. Z jednej strony praca jest dla nich źródłem dochodu, a z drugiej zajmuje znaczną część ich dnia. Czy zastanawialiście się kiedyś na tym, czym zajmują się dorośli w czasie pracy, jakie są ich codzienne obowiązki oraz jaka wiedza i umiejętności są niezbędne do wykonywania zawodu?

Uczestnicy konkursu EUD pt. „Profesjonalista”, który odbył się pod koniec ubiegłego roku szkolnego, mieli okazję poznać sekrety zawodowego życia przedstawicieli wybranych profesji i zastanowić się, jak należy przygotować się do wykonywania upragnionego zawodu.

W pierwszym etapie zadaniem uczestników konkursu był wybór zawodu, który ich interesuje, i przygotowanie jego szczegółowego opisu. Wśród wybranych profesji znalazły się między innymi następujące zawody: nauczyciel, grafik komputerowy, fizjoterapeuta, psycholog, lekarz weterynarii, architekt, dog handler i piłkarz. W kolejnym etapie uczestnicy nakręcili filmy przedstawiające dzień z życia profesjonalisty, dzięki którym wszyscy mogli dowiedzieć się, jakie obowiązki należą do przedstawicieli różnych zawodów, a w ostatniej części konkursu zadaniem było opracowanie profilu idealnego kandydata do wykonywania danej profesji. Na podstawie prac

uczestników konkursu stworzyliśmy poradnik, z którego można się dowiedzieć, w jaki sposób kandydat powinien przygotować się do pracy w wymarzonym zawodzie.

Profil idealnego kandydata obejmuje cztery obszary – wykształcenie, doświadczenie oraz umiejętności i cechy charakteru. Wykształcenie dotyczy wiedzy, jaka jest potrzebna do wykonywania wybranego zawodu, i wiąże się ze studiami, które należy ukończyć, oraz z dodatkowymi kursami lub certyfikatami. W tym obszarze uczestnicy konkursu wymieniali również przedmioty szkolne, które mogą przydać się w przyszłej pracy. Z kolei doświadczenie idealnego kandydata jest efektem okresu przepracowanego w zawodzie i odbycia staży lub praktyk zawodowych. Natomiast dodatkowe umiejętności dotyczą między innymi rozwiązywania problemów, kontaktu z ludźmi, kreatywności, sprawności fizycznej, radzenia sobie ze stresem oraz pracy pod presją czasu. W poradniku znalazły się też cechy charakteru, które są ważne dla danej profesji i mogą pomóc w wykonywaniu wybranego zawodu. Fragmenty poradnika znajdziecie poniżej.



IDEALNY KANDYDAT – PORADNIK (WYBRANE WSKAZÓWKI):

NAUCZYCIEL

(przygotował Sebastian Bobryk)

Nauczyciel musi legitymować się wyższym wykształceniem kierunkowym (np. biologia, chemia, matematyka) i posiadać przygotowanie do pracy pedagogicznej potwierdzone ukończeniem odpowiedniego kursu. Kurs kwalifikacyjny składa się z 270 godz. zajęć pedagogiki, psychologii i metodyki nauczania oraz kilkutygodniowych praktyk w szkole.

LEKARZ WETERYNARI

(przygotował Piotr Hankiewicz, laureat I nagrody ex aequo)

Aby być weterynarzem, w szkole podstawowej trzeba być dobrym z przyrody, a w gimnazjum i liceum z biologii, chemii i fizyki, a także z matematyki. Żeby wykonywać ten zawód, trzeba ukończyć studia na kierunku weterynarii. Wydziały weterynarii są tylko na czterech publicznych uczelniach: w Warszawie, Lublinie, Olsztynie i we Wrocławiu. Lekarz weterynarii powinien być cierpliwy i opanowany. Musi mieć dobry kontakt ze zwierzętami i z ludźmi. Powinien lubić zwierzęta, ale też być odporny psychicznie i nie rozczulać się, gdy potrzebne jest opanowanie.

GRAFIK KOMPUTEROWY

(przygotowała Julia Górka)

Jeżeli grafik skończy liceum plastyczne czy też Akademię Sztuk Pięknych, będzie to z korzyścią dla niego. Potrafił on bowiem będzie w szybkim czasie przedstawić swoją myśl, a gdy nagle zdobędzie jakąś genialną inspirację, to naszkicuje to sobie w swoim notatniku i gdy zajrzy tam ponownie za 2, 3 tygodnie, wynioskuje ze swoich szkiców, o czym myślał, jaki miał plan. Grafik musi umieć pracować w szybkim tempie i pod presją czasu, ponieważ w większości firm zatrudniających grafików ilość pracy zwykle jest ściśle uzależniona od liczby pozyskanych zleceń i terminów realizacji.

FIZJOTERAPEUTA

(przygotowała Zuzanna Grabowska, laureatka III nagrody)

Ważne, przydatne cechy fizjoterapeutów to empatia (czyli umiejętność współodczuwania), chęć niesienia pomocy, szacunek wobec innych, otwartość na kontakty międzyludzkie, wyrozumiałość, komunikatywność, cierpliwość. Najważniejsze umiejętności to sprawność fizyczna, podnoszenia innych na duchu i przykładanie się do wykonywanej pracy.

PSYCHOLOG

(przygotowała Karolina Guz)

Zgodnie z polskim prawem psychologiem może być tylko osoba, która ukończyła studia magisterskie na kierunku psychologia. Psycholog może również odbyć 4-letnie szkolenie w zakresie psychoterapii i uzyskać kwalifikację psychoterapeuty.

DOG HANDLER

(przygotowała Karolina Sławińska)

Dog handler, czyli profesjonalny prezydent psów, powinien mieć dobry kontakt z psami, prezentować psa zgodnie z wzorcem, znać się na przygotowaniu danego psa do wystawy, być otwarty na nowe kontakty oraz być schludnie i elegancko ubrany.

ARCHITEKT

(przygotowała Kinga Niemiec, laureatka I nagrody ex aequo)

Zawód architekta przeznaczony jest szczególnie dla osób uzdolnionych w zakresie rysunku i plastyki oraz lubiących matematykę. Aby zdobyć uprawnienia budowlane do projektowania w specjalności architektonicznej, należy mieć ukończone studia wyższe w dziedzinie architektury. Potem trzeba odbyć 3-letnią praktykę (1 rok na budowie i 2 lata w pracowni), potwierdzoną w specjalnym dzienniku praktyk wydawanym przez samorząd zawodowy. Kandydat na architekta powinien posiadać wyobraźnię przestrzenną, uzdolnienia plastyczne, wrażliwość na formę i przestrzeń oraz na kolor.

PIŁKARZ

(przygotował Alex Wawrzynkowski, laureat II nagrody)

Piłkarz musi być dobrym strategiem oraz umieć myśleć szybko i logicznie, dlatego ważne jest, by rozwijał swoją wiedzę matematyczną. Nauka języka obcego w szkole jest bardzo istotna – piłkarz będzie pracował w wielu klubach i z ludźmi z całego świata. Fundamentalne znaczenie dla piłkarza ma oczywiście kondycja i sprawność fizyczna. Ta praca wiąże się z ciągłą walką z własnymi słabościami.

A jaki jest Twój wymarzony zawód? Jak należy przygotować się do jego wykonywania? Nauka których przedmiotów szkolnych przyda Ci się najbardziej? Choć konkurs skończył się, warto już dziś zastanowić się nad pomysłem na własną karierę zawodową!





Pod opiekuńczymi skrzydłami, czyli o inkubatorach

- Filip, Fiiiilip! Idziesz ze mną? – prosząco krzyknęła Asia, trzymając w ręku torbę z książką i papierami w żółtej teczce.
- A gdzie się wybierasz? – odrzekł Filip z wrodzoną sobie dociekliwością. – Niespecjalnie mam czas, bo wiesz, po tej ostatniej rozróbie z Jaśkiem chcemy zaplusować u wychowawczynie i obiecaliśmy przygotować coś na temat przedsiębiorczości.
- A może być o zakładaniu firmy? – Asia zdecydowanie chciała postawić na swoim – bo tak świetnie się składa, że muszę zanieść te dokumenty wujostwu, a wiem, że ich syn właśnie rozpoczął działalność gospodarczą. Na pewno powie ci, co i jak... Zresztą, o ile dobrze pamiętam, wujek też ma do czynienia z biznesem – pracuje w jakiejś... wylęgarni, czy czymś podobnym.
- Wylęgarni? Sorry Aśka, ale drób mnie nie interesuje – nawet w skali przedsiębiorstwa. Nie chcę, żeby cała klasa nabijała się ze mnie, że omawiam biznes na przykładzie kurczaków czy innych upierzonych. Ale z tym synem to faktycznie może niezły pomysł – młody

przedsiębiorca, zakładanie firmy, te rzeczy... Dawaj siatkę, podziwigam za ciebie.

- Patrzcie państwo, jaki dżentelmen – ucieszona z towarzystwa Aśka przyspieszyła krok.

Po kwadransie pukali do drzwi niewielkiego, białego domku z zielonymi okiennicami.

- Cześć wujku, przyniosłam papiery od taty. Jest Robert? Bo chcemy z nim pogadać – powiedziała Asia na jednym wydechu, gdy wysoki mężczyzna otworzył im drzwi.
- Asiu, wolniej proszę. Wejdźcie, Roberta jeszcze nie ma, ale ma zaraz wrócić. Może na razie wystarczy wam moje towarzystwo?
- Nie jestem pewien, bo chcieliśmy pogadać o prowadzeniu biznesu – odrzekł Filip. Wiem, Aśka mówiła mi, że pan pracuje w branży drobiarskiej – jakiejś wylęgarni czy coś w tym stylu, ale to niespecjalnie fascynująca dziedzina dla uczniów.

Słyszając te słowa, wujek Aśki roześmiał się głośno, ale Filip kontynuował bez zająknięcia:

- Obiecałem w szkole, że na godzinę wychowawczą przygotuję coś na temat przedsiębiorczości...

Tu wujek przerwał monolog, nadal krztusząc się ze śmiechu.

- Słuchajcie, naprawdę dobrze trafiliście... Porozmawiamy o tej mojej wylęgarni – może wam się to przyda. Siadajcie proszę – powiedział tak stanowczo, że nawet wygadany Filip nie śmiał mu się sprzeciwić.
– Może zaczniemy od tego: co powiecie o sytuacji, gdy ktoś nieumiejący pływać rzuci się od razu na głęboką wodę? Albo gdy ktoś, kto do tej pory nie trenował, postanowi wystartować w maratonie? A co sądzicie o kapitanie, który zamiast za sterem omegi – jachtu klasy turystycznej – z dnia na dzień stanie na mostku potężnego liniowca? A o zwykłym kierowcy startującym w wyścigu Formuły 1?
- Jak to co? – spytał Filip. – Że zwariowali, po prostu.
- Albo, że nie mają piątej klepki – zaśmiała się Asia. – Ale co to ma wspólnego z biznesem?
- Zaczekaj Asiu... Z drugiej strony, po odpowiednim przygotowaniu, wszystko jest możliwe, prawda? Może to być pływanie w głębokim akwenie, zwycięstwo w maratońskim biegu, w którym trzeba pokonać dystans 42 km i 195 metrów, manewrowanie Queen Mary 2 – największym na świecie statkiem pasażerskim – czy zdobycie Grand Prix w wyścigach bolidów F1. Zgadza się z tą tezą?
- Tak, tak... – stwierdził Filip bez specjalnego przekonania. – Tylko jak to połączyć z założeniem firmy?
- Tu dochodzimy do sedna: zazwyczaj w biznesowej dżungli przedsiębiorcy są zdani na własny instynkt i pozostawieni sami sobie – mogą się poczuć dokładnie tak, jak pływak na środku oceanu. Najczęściej bowiem zaczynają bez żadnego przygotowania, a przecież na każdym kroku cychają na nich najprzeróżniejsze niebezpieczeństwa – rekiny konkurencji, urzędnicze rafy, gąszcz niezrozumiałych

przepisów, obowiązkowe opłaty czy rozliczenia.

- To trochę przerażające – stwierdziła Asia.
- Ale niestety prawdziwe. Początkującemu przedsiębiorcy nie jest lekko – nie dość, że nie ma gwarancji, że jego biznesowy pomysł się sprawdzi, to jeszcze wyklada pieniądze na lokal, potrzebny sprzęt, materiały, promocję firmy... Kiedy już rozpocznie działalność – od razu musi ponosić wydatki związane ze składkami ZUS, prowadzeniem księgowości, ewentualnym utrzymaniem strony internetowej, abonamentem telefonicznym. Długo można jeszcze wymieniać.
- Jak to, przedsiębiorca musi coś płacić, nawet jeśli nie zarabia? Przecież podatki płaci się od zysku – zdziwił się Filip.
- Ja nie miałem na myśli podatków, to dalsza sprawa – powiedział wujek, ale Aśka weszła mu w słowo.
- Oj Filip, Przecież składki na ubezpieczenie społeczne płaci każdy pracodawca za swoich pracowników, a ten, kto prowadzi działalność na własny rachunek opłaca je w swoim imieniu.
- Aśka, nie bądź taka mądra... Może mi powiesz, ile trzeba zapłacić na ten ZUS?
- Wujku, wiesz ile? – spytała Asia.
- Posłuchajcie, pełny wymiar składki w 2013 roku wynosi 1026,98 zł, ale jeśli przedsiębiorca dopiero zaczyna swoją działalność i wcześniej przez 60 miesięcy nie pracował „na własny rachunek”, korzysta z pewnej taryfy ulgowej. Oznacza to, że płaci co najmniej 93,70 zł na ubezpieczenie emerytalne, 38,40 zł na ubezpieczenia rentowe, 11,76 zł na ubezpieczenie chorobowe, 9,26 zł na ubezpieczenie wypadkowe oraz przynajmniej 261,73 zł na ubezpieczenie zdrowotne, co łącznie daje kwotę 414,85 zł.
- Ładna mi taryfa ulgowa – westchnął Filip – cztery stówki, a mówił Pan, że to jeszcze nie wszystkie koszty. Skąd ten przedsiębiorca ma na to wszystko wziąć, bank okradnie, czy co?
- No właśnie, najgorsze, że nie ma gwarancji, że biznes się powiedzie... A nie można by założyć firmy na próbę? – zapytała Asia.
- Wiesz, całkiem niedawno niektórzy politycy mieli takie pomysły, ale nic z nich nie wyszło. Natomiast jest alternatywa – istnieją takie wylęgarnie, jak ta, w której pracuję. Tyle że nie zajmują się hodowlą

drobiu, lecz wspieraniem nowo powstałych firm. To „wylęgarnie ludzi sukcesu”, które tak naprawdę noszą nazwę inkubatorów przedsiębiorczości. Ich zadaniem jest budowanie sprzyjającego klimatu dla rozwoju przedsiębiorczości i wszechstronna pomoc raczkującym adeptom sztuki biznesowej.

- Oj, fajnie Pan to wymyślił! – zachwycił się Filip – też chętnie przyjdę po wsparcie, jeśli kiedyś będę chciał założyć własną firmę!
- Chwila, moment – po pierwsze idea inkubatorów nie powstała w mojej głowie, ale narodziła się w 1956 roku w USA – dokładnie w mieście Batavia w stanie Nowy Jork. Po bankructwie największego przedsiębiorstwa w regionie opustoszały kompleks budynków wykupiła rodzina Mancuso i zaczęła wynajmować je różnym firmom, które potrzebowały biurowego zaplecza i chętnie przystały na realizację wspólnego programu rozwoju. Oferując pomoc w pozyskiwaniu kapitału i biznesowe doradztwo, Joseph Mancuso stał się prekursorem biznesowej inkubacji. Notabene – jedną z pierwszych wspieranych firm była faktycznie ferma drobiu.
- A później inni podchwycili pomysł i przystosowali go do swoich warunków, tak? – upewniła się Asia.
- Tak, stąd właśnie mamy inkubatory w naszym kraju. A ty, Filip, jeśli kiedyś przyjdiesz po wsparcie dla swojego pomysłu biznesowego, z pewnością nie pożałujesz.
- To trzeba mieć własny pomysł? Nie można przyjść „na gotowe”?
- Filip, wychodzi na to, że jesteś strasznie leniem. W końcu „wylęgarnia” ma cię wspierać, a nie wyręczać, prawda wujku?
- No dobrze, ale nich mi Pan powie, co to tak naprawdę znaczy – na czym polega to wsparcie?
- Po prostu prowadzisz własną firmę, ale w ramach innej instytucji. W świetle prawa nie jesteś pojedynczym przedsiębiorcą, lecz beneficjentem inkubatora, a Twoja działalność wygląda tak, jakbyś był samodzielnym i niezależnym pracownikiem instytucji. To dyrektor „wylęgarni” zawiera umowy w twoim imieniu umowy lub wystawia faktury, ale możesz być pewien, że uzyskane z nich wpływy księgowane są na twoim indywidualnym subkoncie. Środki na nim zgromadzone służą do realizowania płatności i rozliczeń z kontrahentami oraz urzędami.
- Wujku, ty jesteś takim dyrektorem, prawda? I opiekujesz się początkującymi przedsiębiorcami jak kwoka – zachichotała Asia.
- Wszystkim zrzeszonym w inkubatorze firmom zapewniamy wszechstronną pomoc prawną, księgową i biznesową. Beneficjenci mogą też korzystać z powierzchni biurowej, sali konferencyjnej, faksu, koparki, sieci internetowej. W naszym sekretariacie mogą zostawić korespondencję do wysłania lub odebrać kierowane do nich przesyłki. W ramach działań inkubacyjnych oferujemy różne formy promocji przedsiębiorstw, bezpłatne szkolenia i naprawdę profesjonalną obsługę. Wszystko za około 300 zł miesięcznie.
- Plus składki ZUS? – upewnił się Filip.
- Nie, to my odprowadzamy składki ZUS za swoich podopiecznych. O to nie muszą się martwić.
- Czyli to się opłaca, jeśli trzy stówki wystarczą, żeby „mieć z głowy” ZUS, rozliczenia podatkowe czy fakturowanie, a do tego reklamę, wynajęcie lokum i kontakty biznesowe pewnie też. Czy mogę w to wejść?
- Oczywiście, zapraszam, gdy już będziesz pełnoletni – mój Robert zaczął niedawno i już ubolewa, że pod skrzydłami inkubatora może rozwijać swój biznes tylko przez dwa lata, a później będzie musiał wypłynąć na szerokie wody. Ale teraz nabierze doświadczenia, okrzepnie, nawiąże znajomości, pozyska klientów. Wystartuje dobrze przygotowany przez taką dwuletnią rozgrzewkę. O, popatrzcie – o wilku mowa – stwierdził wujek, gdy jego syn wszedł do salonu. – Możecie teraz jego o wszystko wypytać...
- Aśka, wydaje mi się, że w zasadzie już wszystko wiemy. Te inkubatory to naprawdę świetna rzecz. Powiem o nich na lekcji wychowawczej. I wiesz co? Zacznę od tej amerykańskiej fermy drobiu – tylko muszę jeszcze trochę o tym doczytać.



Erudyta



czyli ciekawostki różnej maści

Obecny wizerunek Świętego Mikołaja ubranego w czerwony płaszcz i czapkę został rozpowszechniony w 1930 roku dzięki reklamie Coca-Coli. W większych miastach w Polsce za przywdzianie tego charakterystycznego stroju i półgodzinną rozmowę z dziećmi można zarobić około 100 zł.

Tradycja mikołajkowa wiąże się z historią biskupa Mikołaja z Miry (starożytne miasto w Azji Mniejszej, obecnie terytorium Turcji), żyjącego na przełomie III i IV wieku, który wspierał biednych, dzieląc się z nimi swoim majątkiem.

W poszczególnych regionach Polski w Boże Narodzenie prezenty pod choinkę przynoszą różne postacie: w Wielkopolsce, na Kujawach i na Kaszubach jest to Gwiazdor, w Małopolsce Aniołek, na Górnym Śląsku Dzieciątko, a na Dolnym Śląsku i na Opolszczyźnie Gwiazdka.

Dzieci w Hiszpanii muszą poczekać na prezenty dłużej, ponieważ tradycyjnie podarki przynoszą im Trzej Królowie, których święto przypada 6 stycznia.

Według doniesień z Wielkiej Brytanii, liczba osób odwiedzających sklepy w drugi dzień świąt jest trzykrotnie większa niż w zwykły dzień.



Obchodzony w Wielkiej Brytanii, Kanadzie i Australii dzień obdarowywania się prezentami nazywa się Boxing Day i przypada na następny dzień po Bożym Narodzeniu. To także dzień, w którym wiele sklepów oferuje duże zniżki (ok. 50 procent) na swoje produkty.

Dwa lata temu Polacy kupili ponad 5 milionów naturalnych choinek, których łączny koszt wyniósł około 200 milionów złotych.

Czarny Piątek, czyli czwarty piątek listopada, to dzień, w którym w Stanach Zjednoczonych tradycyjnie rozpoczyna się sezon na bożonarodzeniowe zakupy. Określenie „Czarny Piątek” nawiązuje do sposobu prowadzenia ksiąg rachunkowych. Na czerwono oznaczano w nich straty, zaś na czarno zyski, z których w tym dniu cieszyli się wszyscy handlarze.

W tym roku przeciętna polska rodzina z okazji Świąt Bożego Narodzenia wyda 1126 zł, z czego na prezenty przeznaczy 491 zł. Cztery spośród pięciu osób sfinansują świąteczne wydatki głównie z oszczędności, zaś co piąty Polak planuje skorzystać w tym celu z kredytu lub pożyczki.

W tygodniu po świątach liczba zwracanych towarów wzrasta o niemal 40 procent.

W 2001 roku Narodowy Bank Polski wyemitował monetę okolicznościową „Kolędniczy”, w ramach serii „Polski rok obrzędowy”, której celem jest prezentacja i promocja wyjątkowych polskich obyczajów i tradycji.

Coraz częściej kupujemy prezenty przez internet - ponad 60 procent osób szuka bożonarodzeniowych podarków w sieci. Internauci kupujący online chwalą sobie wygodę i niższe ceny.

W grudniu ludzie częściej niż w pozostałych miesiącach uczestniczą w akacjach na rzecz ubogich, chorych albo poszkodowanych przez kataklizmy. Fundacje i inne organizacje charytatywne otrzymują ponad 40 proc. wszystkich darowizn w ciągu kilku ostatnich tygodni roku.

ŁamigłóWKi



Literki

Do diagramu należy wpisać litery ABC, tak aby każda z nich znalazła się w każdym wierszu i każdej kolumnie TYLKO RAZ. Zwróć uwagę na to, że w każdym wierszu i w każdej kolumnie jest pięć pól, a w sumie należy w nie wpisać trzy litery, dlatego niektóre kratki pozostaną puste. Dla ułatwienia podane są litery poza diagramem, które informują, jaka litera w danym wierszu/kolumnie będzie pierwsza, licząc od danej krawędzi kwadratu. Dodatkowo wprowadzone zostały wszystkie litery „A”, które w danej kolumnie lub wierszu występują jako pierwsze.

	A	A		B	
C		A			
C					A
			A		
A	A				
B					
	A	B	B		C

Sudoku

Japońska łamigłóWka cyfrowa, która polega na wypełnieniu diagramu 9x9 w taki sposób, aby w każdym wierszu, w każdej kolumnie i w każdym z dziewięciu pogrubionych kwadratów 3x3 (zwanymi blokami) znalazły się wszystkie cyfry od 1 do 9.

		4	6		3	5		8
5	7	8	2	9			4	
9					8			2
	8	1	3	6	7		5	
	5	7	4	1	9		2	
				2			3	1
4		6	9	5	2			
7							6	5
		5				2	1	4

